





bniejszym do bezdennej beczki Danaid, i że nowy minister wojny, pomimo tak gorliwej i skutecznej pracy swych poprzedników, a zwłaszcza generała Banera, nie obejmie bynajmniej synkury.

Tymczasem na jesień Rada państwa przystąpi do uchwalenia zmiany ustawy o obronie krajowej. Bardzo słusznie *Graser Volksblatt* zauważa, że jeżeli Izba poselska odrzuci odnośne propozycje rządowe, nateczas będzie rozwiązana. Istotnie wtedy istniałby ważny i aktualny powód rozwiązania Izby i odwołania się do wyborców. Atoli według wszelkiego prawdopodobieństwa, Izba poselska, i to znaczna większość, przystanie na odnośne wnioski rządowe. Kwestie militarne stały się najniegodziawszym polem dla prób wpływu i siły stronnictw parlamentarnych wobec rządu. To też we Francji parlament oddawna za niechwał wszelkich prób na tem polu, ostatecznie zaś próba w Niemczech wypadła bardzo niekorzystnie, szczególnie dla tych stronnictw, które się opierały wnioskom wojskowym. W Austro Węgrzech już od lat kilkunastu wielkie stronnictwa, za przykładem Kola polskiego, stały się w sprawach wojskowych pochopne do wszelkich ofiar, to też nie ma obawy, aby teraz wydarzyć się w tym względzie wykołnienie parlamentarne.

Właśnie w tych dniach pamięć zwraca się ku wypadkom, które najobitniej wyjaśniają, jak to stronnictwa, dawniej bardzo potężne, tracą wpływ i znaczenie, gdy odurzone pewnymi hasłami, opierając się kombinacjom, korzystnym dla państwa. Mamy na myśli piętnastą rocznicę okupacji Bośni i Hercegowiny. Dnia 13-go lipca 1878 roku kongres berliński ukończył swe prace. Dnia 29 lipca generał Filipowicz, który przed kilku laty, jako komenderujący generał w Pradze, zmarł nagle, na czele 3 dywizji wkroczył do Bośni, dnia 19 sierpnia, jakby na ucieczkę rocznicy urodzin Cesaiza, wojska austriacko-węgierskie zdobyły Serajewo. Sprawa okupacji, rozwijana z góry teoretycznie przez traktat berliński, była więc pod koniec sierpnia 1878 roku załatwiona także faktycznym opaniem wymienionych prowincji.

Z tem wszystkiemu większa część ówczesnej parlamentarnej większości niemiecko-liberalnej, aż 112 jej członków pod wodzą Herbsta, wpadła na dziwaczny pomysł zwinięcia *post festum* tak uchał kongresu berlińskiego, jakoteż zdobywcę wojsk austriacko-węgierskich. Także wśród Madziarów okupacja Bośni i Hercegowiny budziła pewien wstręt, ponieważ widzą oni niechętnie powiększanie się ludności słowiańskiej w monarchii. Jednakże oddarzona bardziej wydoskonalonym zmysłem politycznym większość sejmiku pesterzkiego, ostatecznie przystała na okupację i tym sposobem utrzymała siebie, względnie gabinet Tiszy, u steru państwa. Natomiast p. Herbst, z swą garską 112 (tylko Plener, Suess i drobna garska posłów niemieckich, tak zwana „lewica bośniacka“, nie poszli za wodzą Herbsta), do końca zajmowała oporne stanowisko, ale tym oporem nie zniweczyła okupacji, lecz spowodowała upadek swego gabinetu ks. Auersperga i koniec swej da wnej przewagi w parlamencie.

Jest to wielce pouczający przykład politycznego obłąkania stronnictw. Nadto, zestawiając dziś z faktycznym stanem rzeczy ponure protoreta p. Herbsta i towarzyszy z roku 1878, zdumiewamy się nad szczególnym brakiem jasnowidzenia po stronie dawnego „burgerministra“ i jego wymownych kolegów! Ani jedna z tych przewidywań nie ziściła się. Monarchia nie zbankrutowała na okupacji. Bośnia i Hercegowina nie stały się przepaścią, pochłaniającą skarby monarchii. Przeciwnie, umiejętniejszemu kierownictwu udało się w ciągu 9 lat sprowadzić równowagę budżetu, a chociaż od kilku tygodni renta austriacka znowu zdradza skłonność do spadku, to w każdym razie niepodobna szukać winy tego ciekawego zjawiska w okupacji, gdyż budżet zajętych prowincji, już od lat kilku wykazuje przewyżkę. Nie ziściły się też wcale przewidywania, że okupacja koniecznie zburzy organizację państwową z roku 1867. Bo też jakąż wartość posiadałaby konstytucja państwowa, która by zasadniczo niemożebniała wszelkie aneksye, okupacje i tym podobne rozszerzenia bezpośredniego lub pośredniego wpływu państwa?

Widocznie też niemieccy przeciwnicy okupacji zbyt nisko taksowali kolonizacyjną siłę monarchii. Nie można wprawdzie Bośni i Hercegowiny porównywać z Kamerunem, Tonkinem, Massawą, Ugandą itd., ale też monarchia austriacko-węgierska w ciągu 15 lat ze swego zadania wywylała się całkiem inaczej i o wiele świetniej, niż stare mocarstwa kolonialne w Azji i Afryce. Ktokolwiek bez uprzedzenia rozważa teraźniejszy stan rzeczy w wymienionych prowincjach, niegdyś tureckich, musi przyznać, że tam na każdym polu zaznacza się wielce pomyślny postęp i że już dziś stosunki materialne i moralne w Bośni i Hercegowinie pod każdym względem przewyższają stosunki ościennej Serbii i Czarnogóry.

Nie sprawdziły się też przewidywania, według których okupacja miała być koniecznie wstępem do wielkich wojennych zawiłków. Może stara *Presse* grzeszy nieco optymizmem, oświadczać dziś, że nikt już nie myśli o tem, aby Austro-Węgry pozabawić Bośni i Hercegowiny? Ale to jest pewna rzecz, że monarchia posiada tam wymienianą pozycję strategiczną, ubezpieczającą na przypadek wielkich zawiłków międzynarodowych tak Serbię, jakoteż Czarnogórę, gdy dawniej całkiem otwarta ku południowej granicy Krocacy inawazję nieprzysięską niezmiernie ułatwiała.

Niezawodnie okupacja Bośni i Hercegowiny wynika wyłącznie z kombinacji gabinetowych, dworskich, była urzędystwieniem ambicji, które zwłaszcza od czasów ks. Eugeniusza sabaudzkiego nie przestały zaznaczać się w kołach dworskich, nie była wynikiem prądu ludowego i nie była też w zwykłym znaczeniu wyrazem popularną. Ale i w tym razie sprawdziła się zasada: *gouverner c'est conduire*; i dziś nikt nie zaprzeczy, że ta okupacja była bardzo doniosłym i zręcznym aktem polityki austriacko-węgierskiej.

#### Petersburg 27 lipca.

(+) Ministrowie i zarządzający ministerstwami odbywają w roku bieżącym daleko częściej podróże, jak w latach minionych. Prawda, że ostatnimi czasy zaszły liczne zmiany w ministerstwach i — o ile system autokratyczny wogóle, a specjalnie rosyjski czasów obecnych pozwalał — wypadły one względnie nieźle. Nie więc dziwne, że nowi ministrowie rzeczywiście lub zarządzający ministerstwami, jako najbliżsi pretendenci do tek ministerjalnych, odbywają podróże po różnych częściach obszernego państwa, aby po części się objaśnić ze sprawami, mniej im znanymi, lub zebrać przynajmniej pożądaną materjał do wystąpienia z inicjatywą samodzielną w zakresie właściwej sfery działalności.

Pierwszym, który z takiej podróży powrócił i dał wyraz wrażeniom z niej odniesionym, był minister komunikacji Kriwoszejn. Zwiedził on wszystkie ważniejsze porty nad Bałtykiem, jak Rewal, Rygę, Libawę i Windawę, lustrując równo czesnie koleje żelazne, zarówno państwowe, jak i prywatne. Z budowy wodnych wogóle — jak powiada p. minister w swym urzędowym komunikacie — był zadowolony. Roboty hydrotechniczne w Rydze i Libawie (inżynierowie: Lisowski i Gnsin) zyskały całkowite jego uznanie. Mniej zadowolonia okazał p. minister z budowy portowych w Rewlu, zwłaszcza z tych, których wykonanie należy do zarządu miejskiego, pobierającego za to wysokie opłaty portowe, i obiecał wystąpić w tym względzie w sposób wskazany okolicznościami. W Windawie przyjmował deputację, złożoną z kierownika robót portowych i miejscowych obywateli, która użalała się na zły stan portu, a jeszcze gorszy handlu windawskiego. Minister oświadczył oczywiście, iż sprawy te leżą mu bardzo na sercu. Znacznie mniej powodów zadowolonia miał p. Kriwoszejn z lustracji kolei żelaznych. Przekonał się bowiem, iż zarządy takowe obowiązki swe spełniają biurokratycznie, mało albo wcale się nie troszcząc o znaczenie handlowe kolei żelaznych. Jeden z naczelników ruchu oświadczył, iż o fracht wcale się troszczyć nie potrzebuje, ponieważ linia kolejowa, której ruchem kieruje, utrzymuje się wyłącznie z frachtu miejscowego i to jej wystarcza. Naczelnik zaś ruchu kolei libawsko-romeńskiej, kandydat praw,

Wierchowski, którego największym tytułem do zajęcia tej posady była pono okoliczność, iż jest czysto ruskim i prawosławnym, nie miał najmniejszego wyobrażenia o handlu i znaczeniu dla kolei żelaznych. Naucony doświadczeniem z tylko co odbytej podróży, natychmiast po powrocie postanowił minister komunikacji wysłać specjalną komisję do zbadania dróg żelaznych polskich.

W zakresie komunikacji znów się ruch znacznie ożywił. Zarząd kolei południowo-zachodnich opracował projekt bezpośredniego połączenia Petersburga z Kijowem. Dotychczas ruch osobowy i towarowy, pomiędzy stolicą państwa a dawną stolicą Rusi naddnieprskiej, odbywał się drogą na Moskwę lub Wilno. Nowa linia, która otrzymała nazwę Aleksandrowsko-Marinskiej (na pamięć 25-letniego pożycia pary cesarskiej), pójdzie przez Witebsk lub Smoleńsk, a długość jej wynosić będzie 1.065 wiorst, a więc, w porównaniu do dotychczasowej drogi z Petersburga do Kijowa, krótszą będzie o wiorst 500. I dawniejszy zarządzający ministerstwem komunikacji, J. Witte, i obecny minister Kriwoszejn projekt ten gorąco popierają. Ponieważ nowa ta linia kolei żelaznej będzie miała znaczenie nie tylko handlowe, lecz i strategiczne, przeto projekt zarządu kolei południowo-zachodnich będzie musiał przewedrować przez ministerium komunikacji, finansów i wojny, a w końcu dostać się pod obrady komitetu ministrów lub rady państwa.

Temi czasami wypłynął jeszcze jeden pomysł komunikacji, mogący mieć niepoślednie znaczenie i dla krajów polskich. Jest to właściwie wznowienie projektu z pierwszych lat panowania cara Mikołaja — połączenia kanałem rzeki Windawy (wpadającej do Bałtyku około miasta tejże nazwy) z Niemnem. Nowa ta droga wodna szłaby zatem z Windawy kanałem przez Dub.sę (prawy dopływ Niemna) do Niemna, a z niego kanałem Ogińskiego do Prypeci i Dniepru. Ktośby się mógł spodziewać, iż roboty w tym kieunku, wówczas już rozpoczęte, przerwano — wskutek przedstawienia rządu pruskiego! Nie w tem w tym stapieniu Prus nie było zresztą dziwnego. Doprowadzenie powyższej drogi wodnej do skutku pod kopał by na czas dłuższy znaczenie handlowe Królewcą, a samo posiadanie ujść Niemna nie przynosiłoby Prusom prawie żadnej korzyści. W roku 1864 wrócono jeszcze raz do tego projektu, a na początek postanowiono uregulować i pogłębić łożysko Windawy, na co z żądano około 200,000 rubli. Ponieważ na ten cel pieniędzy w skarbie się nie znalazło, więc elaborat od nośny spoczął podobno gdzieś w archiwum kołwieskim. Obecnie podnoszą fachowcy, że ta droga wodna mogłaby mieć znaczenie strategiczne, ponieważ flotylla z łodzi kanonierskich mogłaby swobodnie odbywać podróże z morza Czarnego na Bałtyk i odwrotnie. Może okoliczność ta zachęci rząd do budowy kanału windawskiego.

Zarządzający ministerstwem dóbr państwa i rolnictwa, A. S. Jermołow, wyjeżdża w tych dniach w podróż na cały miesiąc po Rosji, celem zbadań przemysłu rolniczego i stanu rolnictwa. P. Jermołow zwiedzi najpierw gubernię mińską, potem kijowską, saratowską i samarską. W gubernii mińskiej będzie p. minister oglądał roboty osuszające na błotach polekich, w Humaniu zwiedzi szkołę ogrodnictwa i podobno niektóre lepsze gospodarstwa leśne gubernii kijowskiej. Przy ministerstwu oświaty utworzono osobną komisję, która zajmie się obmyśleniem radykalnych reform dotychczasowych przepisów, obowiązujących prywatne zakłady naukowe. Chodzi podobno o przyznanie im jak największej swobody działania, pod specjalną oczywiście kontrolą ministerstwa oświaty. Pod tym ostatnim warunkiem zakłady prywatne otrzymają wszystkie prawa zakładów rządowych. Reforma ta jest nadzwyczaj pożądana. Miejmy nadzieję, że z tych ulg pozwoli rząd korzystać i prywatnym zakładom naukowym w ziemiach polskich.

Stanowisko posłów polskich wobec nowej niemieckiej ustawy wojskowej i głosowanie ich w parlamencie niemieckim wywołało wielkie nieukontentowanie w prasie rosyjskiej. Ponieważ najsilniej i najjaśniej przemówił w tej sprawie pan-

slawistyczny *Suiet*, a inne dzienniki ustęp o głosowaniu Polaków powtórzyły za nim dosłownie, przeto cytując odnośny ustęp *Suieta*: „Tym sposobem Polacy własnemi rękami pomogli kuć te łańcuchy, któremi ich zduszą pierwiej lub później. Nie głupszego nad to nie mogli oni zrobić. Nie wiadomo, co zmusiło Polaków do postąpienia w ten sposób. Czy oni chcieli odwzajemnić się hr. Capriwemu za łagodniejsze wykonywanie ustaw antypolskich w Wielkim Księstwie Pozańskim i Prusich Zachodnich, lub otrzymali nowe jakieś obietnice — lecz rzecz jest charakterystyczną, iż po stronie rządu niemieckiego stanęli ci właścicieli, których ks. Bismarck zwał nie gdyś jawnie wrogami państwa.“

## KRONIKA.

#### Kraków 2 sierpnia.

— **P. delegat Laskowski** wyjechał dziś rano do Oświęcimia na komisję, poczem bezpośrednio rozpocznie czterotygodniowy urlop. Kierownictwo starostwa tutejszego objął z dniem dzisiejszym sekretarz Namiestnictwa hr. Starzeński.

— **Zapiski osobiste.** Dyrektor nowego teatru krakowskiego, p. Tadeusz Pawlikowski, wyjechał wczoraj wieczorem do Lwowa.

— **Z teatru.** P. Gustaw Fiszer przedstawił wczoraj w starym teatrze szereg znanych swoich wyborczych humorystycznych typów, oklaskiwanych szczerze przez tłumnie zgromadzoną publiczność. P. Fiszer ma zamiar dać jeszcze trzy przedstawienia: we czwartek, w sobotę i w niedzielę. Z dniem 15 b. m. odbywać się będą w starym teatrze przedstawienia dotychczasowej trupy dramatycznej. Rozpocznie je *Kościuszko pod Racławicami*. Przedstawienia odbywać się będą codziennie aż do końca sierpnia. Cały personel teatralny, będący obecnie na urlopie, powraca za tydzień do Krakowa.

— **Ze stacy ratunkowej.** Wczoraj o godzinie 3 i pół po południu wezwano pogotowie do Płaszowa do odlewania żelaza bracia Kamsler, gdzie praktykanta ślusarskiego Wojciecha Peca, rodem z Ciekłowie, lat 17 liczącego, uderzył żelaznym młotem w głowę czeladnik Franciszek Kaszila. Gdy pogotowie przybyło na miejsce, chory był już zaopatrzony prowizorycznie przez Dra Aronsolna z Podgórza. U chorego skonstatowano: czaszka po stronie lewej od przodu zmiażdżona, opony mózgowe przedarte, kości w mózg weśnięte, mózg naruszony. Z powodu bardzo słabego i często przerywanego tętna wstrzyknięto choremu tryztykoinę eter i pół wstrzykawkii oliwy kamforowej. W stanie beznadziejnym odwieziono chorego do szpitala św. Łazarza, gdzie został przyjęty.

— **Mianowania.** Ministerstwo handlu zamianowało praktykantów koncepcyjnych krajowej dyrekcji skarbu Antoniego Gawlika i Leopolda Krupskiego, dalej koncepcienta adwokackiego Włodzimierza Tuckiego, praktykantami koncepcyjnymi dla dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

— **Promocya.** P. Jan Hołyński, rodem z Żółkwi w Galicji, koncepcient dyrekcji kolei państwowych we Lwowie, uzyskał onegdaj stopień doktora praw w uniwersytecie lwowskim.

— **Ustne egzamina dojrzałości** w terminie jesiennym rozpoczyna się 1. W gimnazjum Akademickim we Lwowie egzamina całe i poprawcze d. 18 września b. r. 2. W gimnazjum II we Lwowie egzamina całe i poprawcze d. 18 września b. r. 3. W gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie egzamina poprawcze d. 15 września b. r. 4. W gimnazjum IV we Lwowie egzamina całe i poprawcze d. 18 września b. r. 5. W szkole realnej we Lwowie egzamina całe i poprawcze d. 19 września b. r. 6. W gimnazjum św. Anny w Krakowie egzamina poprawcze d. 21 września b. r. 7. W gimnazjum św. Jacka w Krakowie egzamina poprawcze d. 22 września b. r. 8. w gimnazjum III w Krakowie egzamina całe i poprawcze d. 23 września b. r. 9. W szkole realnej w Krakowie egzamina całe i poprawcze dnia 26 września b. r.

Abityryenci szkół średnich lwowskich i krakowskich, przeznaczonych do egzaminów poprawczych, zgłosić się mają przynajmniej trzy dni przed podanym powyżej terminem w dyrekcji tego zakładu, w któ-

rym przed feryami poddawali się egzaminowi dojrzałości, abityryenci zaś innych szkół średnich przeznaczonych do egzaminów poprawczych, mają się zgłosić w tym samym czasie w dyrekcji jednej ze szkół lwowskich lub krakowskich. Abityryenci, którym pozwolono przystąpić po feryach do całego egzaminu dojrzałości, winni zgłosić się w dyrekcji tej szkoły średniej, w której pozwolono im zdawać egzamin, przynajmniej na ośm dni przed oznaczonym powyżej terminem.

— **Z armii.** Naji. Pan zarządził przeniesienie pułkownika 13 p. p. Juliusza Frodla na stały stan spoczynku, a zamianował: pułkownika 3 p. artylerji fortecznej Karola Ziegelmayera dyrektorem artylerji w Zadarze; podpułkownika Aleksandra Walluscha komendantem 3 p. artylerji fortecznej; podpułkownika Alojzego Judra komendantem 1 batalionu artylerji fortecznej.

Pułkownik sztabu inż. Aleks. Zaremba przeniesiony został w stan spoczynku.

Gener. lekarz sztabowy Dr Rysz. Chimiani, szef sanitarny XI korpusu, przeniesiony został w stan spoczynku, a lekarz sztabowy Dr W. Lisniewski, przeniesiony do szpitala garn. we Lwowie. Lekarz sztabowy Dr Jakób Schaff z Lwowa został naczelnym lekarzem garnizonu w Czerniowcach, a lekarz pułkowy Dr Robert Slama z 55 p. p. lekarzem naczelnym 24 dyw. p. Lekarzami asystentami w rezerwie zostali: Wincenty Arnold i Izrael Selzer we Lwowie, Pinkas Tislowitz w Krakowie i Salomon Herzig w Przemyślu.

— **Krajowa Rada zdrowia** odbyła w dniu 19 z. m. posiedzenie, na którym: 1. Wydano opinię w sprawie możliwości dalszego istnienia piekarni w oznaczonym domu w Krakowie. 2. Wydano orzeczenie w przedmiocie garbarni w Załubiezu (pow. Nowy Sącz). 3. Zaopiniowano sprawę grobowca na emmentarzu kościelnym w Radoce (pow. Wadowice). 4. Wydano opinię co do aktywowania samostojnych okręgów sanitarnych w Łańcuchu, Przeworsku, Łeżaniku (pow. Łańcut) i w Oświęcimiu (pow. Biała). 5. Wydano opinię co do utworzenia nowych 21 okręgów sanitarnych w kraju, w bieżącym jeszcze roku w życie wejść mających.

— **Zareczyni.** Dnia 22 z. m. w Sumówce na Podolu rosyjskimi odbyły się zaręczyny panny Izy Sobaniskiej, córki s. p. Kazimierza Sobaniskiego i Mary z hr. Potulickich Sobaniskiej, z hr. Aleksandrem Szeptyckim, synem hr. Jana Szeptyckiego i Zofii z hr. Fredrów hr. Szeptyckiej.

— **Namiestnictwo** podaje do wiadomości, że zarządza na żądanie jenerałnej dyrekcji austriackich kolei państw. komisya reambulacyjna, wraz z rozprawą eksproprijacyjną z powodu projektowanego rozszerzenia drogi w gminie Starowina, *secte* Ruska wś par. nr. 1064 przy klm 68<sup>3</sup>/<sub>4</sub> linii kolejowej Jasło-Rzeszów, oraz urządzenia rowu odpływowego, odbędzie się w Ruskiej wsi dnia 21 b. m. o godzinie 11 przed południem. Wykazy gruntów, które mają być zajęte, wyłożone będą wraz z odnośnymi planami w urzędzie gminnym w Ruskiej wsi, przez 14 dni do przejrzenia dla ogółu. Zarzuty przeciw zamierzonemu wywaszczeniu wniesione być mogą w przeciągu powyższych 14 dni w Starostwie w Rzeszowie, lub też przy komisji na miejscu. Zarzuty spóźnione nie będą uwzględnione.

— **Przywilej.** Ministerstwo handlu udzieliło Sante-mu Hellbrandowi w Przemyślu, wyłącznego przywileju na maszynę dynamo-elektryczną o zmiennym prądzie (*Dynamo-elektrische Wechselstrom-Maschine*) według opisu tajnego, w ministerstwie handlu złożonego, z prawem pierwszeństwa od 23 marca 1892.

— **Zmiana nazwiska.** Namiestnictwo zezwoliło lwowskiemu fotografowi p. Michałowi Goldbergowi zmienić nazwisko Goldberg na „Nikopol“.

— **Szczawnica 31 lipca. (L. T.)** Cała organizacja Klubu szczawnickiego chromała głównie z tego powodu, że trwał on tylko wśród głównego sezonu, a zatem przez przeciąg dwóch miesięcy. Chcąc więc temu zapobiedz w przyszłości, organizacja Klubu w każdym roku i objęciem rządów po sezonie zająć się ma Towarzystwo przyjaciół Pienin, i w tym kierunku prowadzone są rokowania między Klubem a wydziałem nowo-zorganizowanego Towarzystwa przyjaciół Pienin, na czem tylko obydwaj Towarzystwa zyskać mogą.

Walne zgromadzenie Klubu szczawnickiego uchwaliło na swem ostatnim posiedzeniu wysłać telegramy

## Z Brique przez Simplon do Domodossoli.

Napisał  
**Franciszek Bylicki.**

(Piękność tej drogi. — Galerya Simplonu. — Schroniska po drodze i ich urządzenie. — Berisal. — Z Berisal na szczyt Simplonu. — Dziśko szczytu. — Wspaniałe schronisko. — Znajomość z księdzem kanonikiem. — Zwiedzenie schroniska. — Galerya Alghaby i wspaniały wąwóz Gondol. — Wodospad Frossinony. — Przybycie do Domodossoli).

(Ciąg dalszy).

Droga do Berisal wiodzie wzdłuż Saltiny, przez którą przeskakuje most piękny, murywany i po godzinny marszu można już stanąć u stóp endowej wioski.

Berisal słynie z piękności położenia, z przepięknego powietrza i ma tę zaletę, że można ztąd bez trudu i niebezpieczeństwa odbywać wycieczki liczne, z których każda wprowadza nas w zakłąkę prawdziwie krainę wysokich Alp; dla słabszych wystarczają mogą spacerować droga bitą, po której każdy niemal krok przynosi coś nowego; dla silniejszych wycieczki na najbliższe góry, z których objąć można olbrzymie widoki. To też hotel w Berisal, piękny i obszerny budynek, zapachany jest ludźmi najrozmaitszej narodowości. Wesoło tu i gwarno tak, jak wesoło jest okolica. Ludzie szybko zaznajamiają się, jak przy wielkim trakcie, podczas kiedy na Bel-Alp czuć pewną zaściankowość. Nawet w czasie niepogody jakos tu widniej i weselej, bo też i różnica tysięcy metrów.

Wieczorem przy stole zasiadło stoilkadziesiąt osób, a mnie dostało się miejsce naprzeciw dany już nie młodzie, ale tak wyperfumowanej i tak wystrojonej, że ubiór mój, steryany drogą, musiał stanowić uderzający kontrast. Obok niej siedział jęgodność dosyć młody, z potężną fluksyą po prawej stronie twarzy. Oboje Francuzi, rozmawiali żywo z sobą, on często się uśmiechał i wyglądał przy tem tak, jakby się przedrzeźniał; ona niezadowolniona widocznie z jego fluksyi, często zwracała ruchem i znakami uwagę na prawą stronę jego twarzy, jakby chciała upewnić nas, że to tylko chwilowo takim jest brzydkiem. Czy to syn,

czy mąż? Bardzo wprawdzie mnie to mało obchodziło, ale nie chciałem tracić czasu między potrawami, wtrącałem się do rozmowy, gdy mówiono o rozmaitych gatunkach fluksyi, i zauważyłem, że ruch gwałtowny bardzo ją powiększa. — Ja to samo mówiłam memu mężowi — a więc mąż — ale nie słuchał i nabawił się przyjemności. — On zaczął tłumaczyć się, ale ona z takim oczywistym gniewem odpowiedziała i takim wejrzeniem obdarzyła mnie, że się przeląknem. Podzielał jej oburzenie, bo jeżeli wzięła młodego i przystojnego męża, to nie po to, aby był spuchniętym.

Obok mnie siedział bardzo sympatyczny Anglik, człowiek już niemłody; spojrzał na tę parę, potem na mnie, w ciągu obiadu zagadał do mnie słów kilka, podobał mi się bardzo, a nie przeczuwałem, że losy ściśle mnie połączą z nim i z jego towarzyszami.

Zimno mi się jakoś zrobiło po tym obiedzie i straszne znużenie mnie opanowało, to też chociaż zaledwie była godzina ósma, położyłem się spać.

Na drugi dzień, ledwie świt, wstałem, ubrałem się szybko, zjadłem jeszcze szybkoje śniadanie i ruszyłem w drogę, aby się rozgrzać. Cóżbym dał za to, żebym mógł zmienić bieliznę, ale rzeczy poszły do Iselli i trzeba iść dalej, jak można.

Droga od Berisal biegnie dosyć gwałtownym ślimakiem w górę. Szczyty i lodowce, okalające Simplon, występują coraz to wspanialej. Przede wszystkim pięknym jest widok szczytów Alp Berneńskich, które tu okazują się znowu w odmiennych kształtach. Same szczyty jakoś giną nieznacznie kończynami, ale za to cała masa śniegów i lodów z grupami skał występuje na plan pierwszy. Wijąca się droga ułatwia spokojną obserwację, bo raz występuje Simplon ze swoimi sąsiednimi lodowcami, to znowu Alpy Berneńskie z przeciwnej strony, urozmaicone od czasu do czasu doliną Saltiny, która podobną jest teraz do wąwozu sklepionego skałami.

Słieczna jest również sama przez się droga, bo co chwila występują coraz to nowe grupy skał, a niejednen widoczek, na niewielkiej przestrzeni, zasługiwałby na dłuższą uwagę, gdyby nie to, że jest się tu, jak w olbrzymiej galerji obrazów, którą trzeba przejść i obejrzeć w krótkim stosunkowo czasie.

Nie dziwnego, że w Berisal tyle osób mieszka, bo dosyć tej jednej drogi, a można by miesiącami po niej chodzić i zachwycać się coraz to nowymi

widokami. Ciekawą jest galerya Schallbett, gdzie droga idzie wykuta wśród skał na przestrzeni trzydziestu metrów. Ta część drogi aż do szczytu jest najniebezpieczniejszą w czasie uraganów i zasp śnieżnych. Chronią ją tunele i galerye, a najpiękniejszą jest „galerya wody“ (*gallerie de l'Eau*). Woda płynąca z lodowca Kaltwasser, musiela być chwyconą u góry w sztuczne koryto i puszczoną przez dach galeryi. Idąc więc pod sklepieniem widzi się ten śliczny wodospad przez okna tunelu. Co chwila wchodzi się i wychodzi teraz pod sklepienia lub tunele, aż w końcu jest się na szczycie. Jedenaste kilometrów zrobilem, a więc prawie czwartą część drogi, jaka mnie dziś czeka, a nie czuję najmniejszego znużenia. Jest to spacer, jaki możnaby codziennie robić między śniadaniem a obiadem.

Po raz ostatni przed zakrętem ku głównemu schronisku ukazały się Alpy Berneńskie, otoczone chmurami, z po za których wychylały się białe szczyty. Cała dolina aż do Berisal mieniała się najrozmaitszą zielonością; droga na Simplon podobna była do baluetyknej wstęgi, której zakręty gubiły się miejscami wśród skał, a jakież to małe i nikiel wobec tych olbrzymów.

Sam Simplon jest to obszerna płaszczyna, pokryta płatami śniegu, otoczona od wschodu wyniosłym grzbiem, zasypanym śniegami, jakby tylko co po zademce oświe. Pomimo śniegów i lodowców dokola pokrytą jest płaszczyna dosyć bogatą roślinnością, niekiedy wydobywającą się jakby z pod śniegu. Kępy róż alpejskich urozmaicają dzikość otoczenia, gdzieś gdzieś pokrywa bujna trawa małe przestrzenie, jednym słowem, widać tu te ciche walkę między życiem a śmiercią, a i wędrowiec czuje nagle świeże siły, gdy niespodzianie wśród śniegów urzję olbrzymi budynek, zamieszkały, dobrze opatrzone, gdzie dozna zawsze przyjęcia i pomocy.

Schronisko Simplonu jest to budynek piętrowy, murywany, mogący dać schronienie i nocleg paru set osobom naraz. Wspaniałe schody od zewnątrz prowadzą do szerokiego korytarza. Zbudował ten dom Napoleon I, ale go nie dokończył. Aż do roku 1825 stał on zaniedbany i opuszczony, dopiero księża z Wielkiego Bernarda nabyli go i urządzili schronisko.

Kiedy wszedłem na korytarz, wypadły dwa psy szczekające, wprost na mnie. Nie było obawy, aby mnie rozszarpały, bo zbliżywszy się, zawróciły,

i szły obok mnie z całą paradą, jakby się chciały pochwalić, że prowadzą zbląkanego. Nie mogłem się wstrzymać od ucałowania ich; ale o ile pragnąłem okazać się serdecznym, o tyle one obojętne były na moje pieczyoty. Widocznie spełniając swój obowiązek, nie lubią wchodzić w bliższe stosunki z ludźmi nieznanymi. Szeroki korytarz, przypominający duży klasztor, zaprowadził mnie do olbrzymiej kuchni. Wszystko tu przygotowane widocznie na przyjęcie wielkiej liczby gości. Na blasze pieca postawiane garnki, paru ludzi krząta się, a na ich czele gospodyni, około lat pięćdziesięciu, gładko przeczesana, w czarnem ubraniu, o nader sympatycznej twarzy. Wita mnie ona we francuskim języku, zapytaniem: Czy pan bardzo zużony? co pan życzy sobie, kawy, bulionu lub wina? Witam ją z mej strony uściśnieniem ręki i proszę przedewszystkiem o szklankę wina. — Wprowadziła mnie do pokoju obok. Pokój ten, umebowany kilkoma stołkami drewnianymi i dużym stołem, obok przy ścianach stoją dwa kredensy, bardzo skromne, duży piec zajmuje pół ściany.

Zaledwie przysunąłem szklankę wina do ust, kiedy otwarły się drzwi i wszedł ksiądz, niskiego wzrostu, w czarnej sutannie, młody, bo zaledwie trzydzieści parę lat mający, przystojny, o bardzo inteligentnym wyrazie twarzy. W jego ruchach skromnych, ale pewnych, widać było człowieka, co wiele chodzić może, i niewiem z kąd, mimowolnie, zapytałem go, po przedstawieniu się: *Vous êtes un bon marcheur?* — Czasem bywa — odpowiedział — że i przez cały dzień nie usiadzie.

Nazywa się Innocenty Felley, jest kanonikiem i gospodarzem schroniska na Simplonie. Podpisał mi nazwisko swoje w moim albumie, poczem przeszła rozmowa na ważniejsze wypadki i zdarzenia na drodze Simplonu.

Księży jest tu pięciu, a wszyscy mają bardzo wiele zajęć, bo przez Simplon przechodzi lub przejeżdża rocznie przeszło sto tysięcy ludzi. Największego kontyngensu dostarczają ubodzy rzemieślnicy, którzy przechodzą z kantonu tessyńskiego do Szwajcaryi lub na odwrot. Liczne koleje żelazne i drogi, które nieustannie się budują, zwiększają rokrocznie liczbę przechodniów.

W lecie zajęciem jest niewiele, bo ludzie biedni idący za zarobkiem, wstępują na chwilę i otrzymują posiłek bezpłatny, ale jesień, zima i wiosna są niezmiernie pracowite. Śnieżyce, zawieruchy i

straszne uragany przychodzą niespodzianie i mogą zaskoczyć na tysiąc kroków przed schroniskiem, a to wystarcza już, aby zginać wśród zamieci. Zdarzają się często duże pogodne, wśród których wiatr zadmie miejscami drogę na kilka łokci wysokości. Kto się skryje szczęśliwie w tunelu, lub pod galeryą, nie wyjdzie z niej bez pomocy. Czasami pracuje kilkudziesięciu robotników cały dzień nad przekopaniem się do tunelu. Lawiny wyrządzają straszne szkody i wpadając na drogę, wyrwują się kawałami. Nie łatwiejszego wówczas, jak zbłądzić, a najlepszy znawca drogi, jest równie bezradnym, jak ten, który pierwszy raz idzie.

Siedm jest schronisk od Brique do szczytu Simplonu, a mimo to mnóstwo wypadków zbłądzenia, zmarznięcia, lub śmierci z przyczyny upadków.

Psy tak są przyzwyczajone, że przy łada silniejszym wietrze wyciągają się schroniska i chodzą po drodze, szukając nieszczęśliwych. Ale nie dość na tem, trzeba chodzić i szukać z psami, trzeba rozkopywać, a nieraz się zdarza, że i rozkopujący są w niebezpieczeństwie. Nikt się nocą nie puszcza, ale noc może zaskoczyć wśród drogi. Zeszłego roku, a było to w listopadzie, przybyło kilkudziesiąt osób do Berisal wózkami. Byli to turyści, którzy ot tak dla zaspokojenia ciekawości chcieli poznać drogę Simplonu w porze spóźnionej. Z Włoch do Brique poszło im doskonale, a nawet nie wstępowało do schroniska. Z Brique do Berisal poszło jako tako, bo chociaż śnieg lekko przószył, ale droga była wolna. Przenocowali w Berisal, a przez noc spadło tyle śniegu, że można było i sanny uciec. Ruszyli więc rano w drogę, tymczasem przed pierwszą galeryą poczęły w wałów walić czarne chmury od doliny Saltiny, zrobiło się ciemno, powstała wichura i zadykną, tak że i oczów niepodobna było otworzyć. Konie stanęły, spęsały lby na dół, czekając końca tego dramatu. Furmani poradzili wysiąść i dojść do galeryi piechotą. Nie więcej, jak tysiąc kroków drogi, szli wszyscy blisko godzinę, wśród narzekania, stękania i krzyków kobiet, które również w wycieczce brały udział.

W galeryi spotkano pierwszego psa, który pochodził wokół i zaraz się wrócił. Położenie stało się o tyle groźne, że śnieżnica rozszała się, a galeryę już zaczynało zasypywać

(Dalszy ciąg nastąpi).







Czcionkami Drukarni „Czasu

66

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku.

**Lwowska Fabryka Asfaltu**  
i **TEKTUR** ulepszonych ogniotrwałych  
S. Szeligi-Łyszkiewicza, inżyniera  
we **LWOWIE**, przy ul. Korytnej pod Nr. 13, poleca  
**Asfaltową masę elastyczną do fundamentów**  
dla izolowania wilgoci kładzioną na mury w gorącym stanie, jedyny dziś pewny  
środek izolujący wilgoć;  
**TEKTURĘ** ulepszoną ogniotrwałą  
do krycia dachów wysokich gatunków,  
rola 10 metrów ☐ do zlr. 2 do zlr. 3-50;  
**ASFALTOWE ELASTYCZNE PŁYTY IZOLACYJNE,**  
**LAK ASFALTOWY ŚWIECĄCY DO KONSERWACYI**  
dachów tekturowych i żelaza; (1119-34-100)  
 **SMOŁĘ** angielską bezwodną.   
**Omaza asfalem** jako jedynym środkiem znanym dotąd w budownictwie  
najbardziejziej  
**zawilgocone ściany w mieszkaniach.**  
**Niszczy zastarzały grzybek drzewny.**  
Fabryka wykonywa w całym kraju swoimi ludźmi pokrycia dachowe tekturowe i oraz  
reparacje tychże. Metr ☐ po 50 do 75 ct. **Długoletnia trwałość poręcza się.**

**Świeżą krowiankę**  
z Zakładu p. J. Freysingera z Liska  
p. Maurycego Haya z Wiednia — oraz  
pp. profesorów J. Kretowicza i J. Ku-  
bickiego ze Lwowa,  
dostać można  
**w aptece „pod Gwiazdą**  
**Konstantego Wiszniewskiego**  
w Krakowie przy ulicy Floryańskiej  
(1280-20)

# OD KORONĄ uczynskiego